



Philippe Grimbert „Tajemnica”

Fragment

I

Ja, jednak, przez długi czas miałem brata. Moi znajomi z wakacji, moi przelotni przyjaciele musieli mi wierzyć na słowo, kiedy wciskałem im tę bajeczkę. Miałem brata. Piękniejszego, silniejszego. Brata starszego, wspaniałego, niewidzialnego.

Zawsze czułem zawiść, kiedy odwiedzałem któregoś z kolegów i w otwartych drzwiach pojawiał się ktoś inny, trochę do tamtego podobny. Rozwichrzone włosy, uśmiech w kąciku ust... Przedstawiano mi go dwoma słowami: „Mój brat”. Taki intruz, z którym trzeba dzielić wszystko, nawet miłość, był tajemnicą. Prawdziwy brat. Ktoś bliski i podobny, w którego twarzy można było wypatrzeć jakiś wspólny rys, nieposłuszny lok lub wystający ząb. To z nim dzieliło się pokój, o nim wiedziało się wszystko, co najintymniejsze, znało jego nastroje, gusty, słabostki, zapachy. Dla mnie, który samodzielnie władałem czteropokojowym imperium rodzinnego mieszkania, było to dziwne.

Ja, jedyny przedmiot miłości rodziców, ich czułe strapienie, spałem źle, miotany niedobrymi snami. Ledwie zgasła lampa, zaczynałem płakać. Nie wiedziałem, dla kogo były przeznaczone te łzy, które przesiąkały przez poduszkę i ginęły gdzieś w nocy. Zawstydzony nie wiedzieć czemu, często bez powodu czując się winny, opóźniałem chwilę zapadnięcia w sen. Każdy dzień mojego dziecięcego życia przynosił smutki i obawy. Borykałem się z nimi samotnie. Te łzy... musiałem mieć kogoś, z kim mógłbym je dzielić.

Wreszcie pewnego dnia nie byłem już sam. Uparłem się, że pójdę z mamą do służbówki, gdzie chciała zrobić porządki. Pierwszy raz widziałem tę izdebkę na poddaszu, odkrywałem panujący w niej zapach stęchlizny, koślawe meble, stosy walizek z porzewiałymi zameczkami. Matka uniosła wieko kufra, szukała w nim żurnali, w których kiedyś publikowała swoje rysunki. Wzdrygnęła się, kiedy trafiła na małego pieska o ślepkach z bakelitu. Leżał tam na stosie kołder. Plusz był wytarty, pyszczek zakurzony, miał na sobie kubraczek zrobiony na drutach. Zagarnąłem pieska natychmiast,

przycisnąłem go do piersi, ale nie mogłem zabrać ze sobą, bo wyczułem jakiś bolesny ton w głosie matki, kiedy poprosiła, bym go odłożył na miejsce.

Tej nocy po raz pierwszy przytuliłem wilgotny policzek do piersi brata. Wszedł w moje życie i nie miałem się już z nim rozstać.

Odtąd nie wychodziłem z jego cienia, tonąłem w jego postaci jak w zbyt obszernym ubraniu. Towarzyszył mi w parku, w szkole, opowiadałem o nim każdemu, kto tylko chciał słuchać. W domu wymyśliłem nawet zabawę, dzięki której mógł dzielić nasze życie: kiedy siadaliśmy do stołu, prosiłem, byśmy na niego zaczekali, by najpierw jemu nałożono na talerz, a kiedy jechaliśmy na wakacje – by spakowano jego rzeczy przed moimi. Stworzyłem sobie brata, za którym mogłem się ukryć, brata, który miał mnie przygnieść całym swym ciężarem.

Byłem chudy i chorobliwie blady, cierpiałem z tego powodu, ale chciałem wierzyć, że ojciec jest ze mnie dumny. Matka mnie ubóstwiała. Tylko ja przebywałem kiedyś w tym brzuchu o mięśniach wyrobionych ćwiczeniami, tylko ja wyłoniłem się spośród tych wysportowanych ud. Ja: pierwszy i jedyny. Przedemną nie było nikogo i niczego. Raptem jedna noc, zanurzenie się w mroku, kilka czarno-białych fotografii na cześć spotkania dwóch cudownych ciał, nawykłych do sportowej dyscypliny: to one miały połączyć swe losy, by mnie zrodzić, kochać i okłamywać.

Sądząc z tego, co mi mówiono, od zawsze nosiłem nasze tak swojsko brzmiące nazwisko. Pochodzenie nie skazywało mnie na pewną śmierć, nie byłem kruchą gałązką u szczytu drzewa genealogicznego, które należało ogłowić.

Ochrzczono mnie tak późno, że zachowałem z tej uroczystości niezatarte wspomnienie: gest oficjanta, wilgotny krzyż nakreślony na moim czole, chwila, gdy wychodzę z kościoła przytulony do kapłana, osłonięty haftowanym skrzydłem jego stuły. Mur obronny między gniewem nieba a mną. Gdyby nieszczęściem burza rozpętała się znowu, zapis mojego nazwiska w księdze parafialnej miał mnie ochronić. Nie zdawałem sobie z tego sprawy i chętnie uczestniczyłem w tej grze, posłuszny, milczący, próbując wierzyć, wraz ze wszystkimi uczestnikami mego święta, że naprawiono tylko zwykłe zaniedbanie.

Niezatarte piętno wypisane na moim członku sprowadzało się do wspomnienia niezbędnego zabiegu chirurgicznego. Nic obrzędowego, ot, zwykła decyzja lekarska, jak tyle innych. Nasze nazwisko też było naznaczone blizną: dwie litery zmienione oficjalnie na wniosek mojego ojca, odmienna pisownia, dzięki której mógł głębiej zapuścić korzenie w grunt Francji.

I tak to niszczycielskie dzieło, rozpoczęte przez katów kilka lat przed moim narodzeniem, w utajeniu trwało nadal, zasypując świat lawinami tajemnic, przemilczeń. Pielęgnowało hańbę, kaleczyło nazwiska, rodziło kłamstwo. Prześladowca, pobity, wciąż tryumfował.

Mimo środków ostrożności prawda wзираła z ukrycia, czepiając się szczegółów: kilka kawałków macy, namoczonych w roztrzępym jajku i wyłożonych na patelni, secesyjny samowar na kominku w salonie, świecznik zamknięty w kredensie pod półką z naczyniami. I te ciągłe pytania. Stale pytano mnie o pochodzenie nazwiska Grimbert, jego pisownia niepokoiła, wężono „n” ukryte pod „m”, wyczuwano „g”, choć „t” miało zatrzeć pamięć o nim. Przynosiłem te rozmowy do domu, ale ojciec zbywał je machnięciem ręki. Zawsze tak się nazywaliśmy, mówił dobitnie, ten oczywisty fakt nie znosił sprzeciwu: ślad naszego nazwiska można znaleźć aż w średniowieczu, przecież Grimbert to jeden z bohaterów *Powieści o Lisie*.

„M” za „n”, „t” za „g”, dwie nieznaczące podmianki. Ale „m” jak „miłość” przesłoniło „n” jak „nienawiść”, a ja, pozbawiony „g” jak „giń”, przestrzegałem odtąd nakazu „t” jak „trwaj”. Obijałem się wciąż boleśnie o mur, którym otoczyli się moi rodzice, ale za bardzo ich kochałem, by próbować go przekroczyć, by rozsunać brzegi tej rany. Postanowiłem nie wiedzieć nic.

Przez długi czas brat pomagał mi przezwycięzać lęki. Wystarczyło poczuć dotknięcie jego dłoni na moim ramieniu, jego palców wichrzących mi włosy i już znajdowałem siłę pozwalającą pokonywać przeszkody. Na ławce szkolnej jego ramię oparte o moje dodawało mi pewności i często, kiedy byłem pytany, jego szept podpowiadał mi właściwą odpowiedź.

Biła od niego duma buntowników zmiatających wszystkie przeszkody, bohaterów szkolnego podwórka, ulatujących w ślad za piłką w niebiosy, zdobywców okolicznych ogrodzeń. Oparty plecami o ścianę, niezdolny do rywalizacji, podziwiałem ich, czekając na zbawczy dzwonek, który pozwoli mi wrócić do moich zeszytów. Wybrałem sobie brata tryumfatora. Był nie do pobicia, zwyciężał we wszystkich konkurencjach, podczas gdy ja obnosiłem swą kruchość pod okiem ojca, nie dostrzegając ukrytego w jego wzroku błysku rozczarowania.

Moi rodzice, moi ukochani: każdy ich mięsień był wypolerowany jak te posągi w galeriach Luwru, które budziły we mnie dziwny niepokój. Skoki do wody, gimnastyka

sportowa – to była matka; zapasy, gimnastyka na przyrządach – to ojciec; tenis, siatkówka – oboje. Dwa ciała stworzone, by się spotkać, poślubić, rozmnożyć.

Ja, ich owoc, z bolesną rozkoszą stawałem przed lustrem i dokonywałem przeglądu moich niedostatków: wystające kolana, kości miednicy sterczące pod skórą, pajęcze ramiona. Z przerażeniem wpatrywałem się we wgłębienie pod splotem słonecznym, w którym zmieściłaby się pięść. Wyglądało jak nigdy niezatarty ślad uderzenia.

Gabinety lekarskie, przychodnie, szpitale. Zapach środków dezynfekcyjnych z ledwością górował nad kwaśnym odorem lęku. Do zgniłej atmosfery dorzucałem swoje trzy grosze, kaszląc przy dotknięciu stetoskopu, podając ramię do zastrzyku. Co tydzień matka prowadziła mnie w jedno z tych miejsc, które stały się dla mnie czymś swojskim, pomagała mi się rozebrać, wyliczała moje objawy specjaliście, a on potem wycofywał się razem z nią na jakąś szeptaną rozmowę. Zrezygnowany siedziałem na stole do badań, czekałem na wyrok, mogłem się spodziewać zabiegu, długotrwałej kuracji, w najlepszym razie inhalacji albo witamin. Lata spędzone na pielęgnowaniu tej wątej anatomii. Tymczasem mój brat zuchwale popisывał się kwadratowymi ramionami, opaloną skórą pokrytą jasnym puszkciem.

(...)

Więcej [www.wnk.com.pl](http://www.wnk.com.pl)